

## **Czy rewolucja jest pojęciem aktualnym (może operacyjnym)?**

Georges Mink

Zadane pytanie można skwitować tautologia „jest aktualne dopóty dopóki były, są i będą rewolucje”. Wierc przyjrzyjmy się bliżej temu pojęciu.

Pojęcie rewolucji przestało być własnością teoretyków. Jest dzisiaj nadużywane przez różne kategorie profesjonalne od dziennikarzy po polityków bez względu na jakiegokolwiek reguły akademickie. Skutkiem tego jest banalizacja pojęcia, jego inflacja i trywializacja, żeby nie powiedzieć demonetyzacja jako pojęcia akademickiego. Podam tylko krótki przykład z toczącej się właśnie kampanii wyborczej we Francji.

Cała klasa polityczna Francji szermuje słowem rewolucja. Tak jakby słowo samo w sobie wystarczyło aby zmienić zastały porządek. Na przykład kandydat niby nowej lewicy Jean Luc Mélanchon powtarza że jako jedyny spadkobierca rewolucji francuskiej dokona swojej rewolucji « obywatelskiej » i « pokojowo-radykalnej » w celu zburzenia „neoliberalnej Bastylia” i otwarcia drogi do 6 ej Republiki.

Emanuel Macron prowadzi « rewolucje postępową » a tytuł książki programu jest po prostu « Rewolucja ». Chociaż programu rewolucyjnego trudno się w tej książce doszukać. Nawet dla kandydata post gaullistowskiej i post sarkozistowskiej prawicy, François Fillona, rewolucja jest słowem kluczowym i rymującym się z Restauracja. Z nim Francja dokona « rewolucji konserwatywnej ». Dziennik Libération nazywa kidnappingiem semantycznym slogan Marine Le Pen która ogłasza « rewolucje narodowa », To był slogan marszałka Petaina. Wśród najmłodszych wyborców francuskich ogłoszono śmierć rewolucji klasycznych: ogłosili, że wraz z upublicznieniem cywilizacji Internetu rewolucja opuściła ulice przechodząc do sieci, bez rozlewu krwi i barykad. Patrząc na to co działo się w krajach arabskich bądź na Ukrainie nie da się ukryć że era cybernetyczna jest rewolucyjna ale nie zlikwidowała ani barykad ani przemocy. W wyborach francuskich jedno jest pewne : wszyscy

protagoniści używają słowa wypatroszywszy go z genetycznej oryginalnej wymowy. Najważniejsze są emocje wyborcze które słowo to ma wywołać.

Zatem powstaje pytanie: czy można uratować jeszcze to pojęcie do zrozumienia zjawisk które z rewolucja w sensie akademickim mają coś wspólnego, czy może lepiej wrzucić je na śmietnik Historii zużytych pojęć ?

Pozwolę sobie tutaj na osobista dygresję: Niegdyś uczestniczyłem w czymś w rodzaju rewolucji długo przed ukraińskimi jako młody student paryski, a miała ona przymioty z klasycznych definicji (barykady, szarże policji, okrzyki, policja GESTAPO, spirala represji, kilka kropel przelanej krwi, minimalnie dzięki mądrości prefekta Grimaud, reforma systemu,). Był to Maj 1968. Wtedy wierzyłem że to była Rewolucja, co najmniej jak Komuna Paryska w 1848 roku, aż tu Raymond Aron, znany francuski socjolog liberalny i konserwatywny powiedział mi żeby z nieba utopii zejść na ziemię realizmu. Dla Arona był to karnawał i dziecinada etc. Reżym polityczny się nie zmienił i utrzymana została ciągłość instytucjonalna, z korekta systemu szkolnictwa i poszerzeniem demokracji.

Mimo uszczypliwości Arona myślę że te zdarzenia zasługują na miano przynajmniej rewolucji obyczajowej. Francja się wtedy zmieniła w sferze wartości, sposobów zachowania, powolnej modernizacji instytucjonalnej. Ale na pewno nie miało to nic wspólnego ani z 1789-1799ym ani z 1848ym ani z tym co się stało na Euromajdanie.

To doświadczenie prowadzi mnie do pierwszej tezy, żadna rewolucja nie jest reprodukcja innej co stawia pytanie na temat uprawnienia do tworzenia teorii ogólnych rewolucji ? do uogólniania ?

Na ogół uogólnianie polega na szukaniu **podobieństw** a może trzeba też szukać **różnic** jak to postuluje Martin Malia w swojej Historii Rewolucji.

Na przykład w momencie przełomowym **wakatu** władzy gdy protagoniści na barykadach triumfują, bo wygnali znenawidzonego władcę narzuca się porównanie ucieczki Ludwika XVI

go z zniknięciem w maju 68 generała de Gaulle'a, a na Ukrainie Janukowycza 21 lutego 2014. Czy te momenty są strukturalnie porównywalne?

Przypomnę ciekawa zbieżność jeśli chodzi o wybór środków lokomocji: Janukowycz wsiada w helikopter i napycha go kosztownościami i rodzina i ucieka, za to de Gaulle także odlatuje helikopterem do Baden Baden gdzie stacjonuje francuski garnizon okupacyjny po to żeby przemyśleć z generałem Massu, co robić żeby zażegnać rewolucje. I zmobilizować swoich zrozpaczonych zwolenników, że ma jeszcze jedna kartę w grze. Ten pozorny **wakat** władzy, niepotrzebnie ucieszył młodych rewolucjonistów, było to tylko zagranie taktyczne, de Gaulle pokazał że ma czym postraszyć, czyli armia francuska i odwrócił sytuację totalnie. De Gaulle kończy triumfalnie paryski bunt a Janukowycz znika kompletnie ze sceny politycznej. Dwa różne helikoptery, dwie różne postawy, dwie różne rewolucje ?

Ten przykład podobnych gestów o fundamentalnie różnym znaczeniu powinien nas wyczulić na problem « **złudzenia (iluzji) analogicznego** », czyli błędu logicznego bardzo często spotykanego. („to mi przypomina tamto”, „to jest jak tamto”). Każde wydarzenie rewolucyjne skłania świat akademicki do szukania teorii ogólnej, wstąpienia na większy stopień abstrakcji. I tu pierwsze pytanie : a może każda rewolucja jest tak inna że lepiej ją analizować w jej specyfice .

Chciałbym tu podzielić się z państwem problemem uogólniających stereotypów dotyczących rewolucji.

Wybitny historyk rewolucji Martin Malia ma racje obalając monopole na nazwę rewolucji dwóch mastodontów : rewolucji francuskiej et rewolucji październikowej. Przyczynił się zwalczaniu „iluzji (złudzenia) jedności i wyłączności” tych dwóch rewolucji, które wykreowali marksści na potrzeby polityczne. Uczy nas większej głębi historycznej. Od historii herezji husyckiej w latach 1415-1436 poprzez luteranizm (1517-1555), rewoltę w Holandii (1566-1609), przechodząc następnie przez to co on nazywa rewolucjami atlantyckimi ( Anglia 1640-1660-1688), Ameryka (1776-1787) i wreszcie Francja w 1789-1799. A już potem mamy całą serię rewolucji przed i po październikowych.

Ale Malia niestety też rozpowszechnia inny stereotyp jakoby rewolucje były wyłącznie esencji europejskiej. Może tak ale w epoce sieci nowych technologii przekształceń społecznych pod wpływem płynności czy to nie przestał już być model europejski a stał się różnorodnością kulturowa? : Azja, kraje arabskie, Ameryka łacińska a może jutro i Afryka ? Kiedy kończy się europejskość i zaczyna się uniwersalność ?

Model jest przerabiany w różnych sytuacjach kulturowych z innymi przyczynami, innym przebiegiem i innymi skutkami.

Innym stereotypem jest obraz niezbędnej powtarzalności wydarzeń: Musza być barykady, krew przelana, Thermidor, totalitaryzm na końcu. Inny pokrewny z powyższym jest stereotyp często powielany w publicystyce albo w rozmowach salonowych : Rewolucje musza pożerać swoje dzieci (chyba że są niestrawne, dodaje humorysta). A prototypem była gilotyna Dantona i jego grupy w 1792 roku albo marynarze z Kronstadtu. Hanna Arendt pomogła trochę wyjść z tego stereotypu porównując Rewolucje amerykańska z październikowa i świetnie pokazała że jedna prowadziła do ukoronowania wolności jako wartości nadrzędnej a druga do Gułagu i do zduszenia społeczeństwa obywatelskiego. Wic rewolucje nie zawsze przechodzą w fazę terroru ?

Jeszcze inny stereotyp który Michel Dobry nazwał **złudzeniem heroicznym**, polega na opisywaniu rewolucji poprzez niezwykłość wydarzeń i niezwykłość wodzostwa. Innymi słowy przypisując mu przymioty nadnaturalne czyli charyzmę. Chodzi tu o tezę że rewolucje w narracjach są redukowane do połów boskich wodzów jak Bolivar, Lenin, Hitler, Castro, Chavez. Warto zastanowić się czy w dobie komunikacji sieciowej wódz pozostaje dalej wskaźnikiem wyróżniającym rewolucje i czy charyzma w sensie weberowskim ciągle operuje. Warto zobaczyć film dokumentarny pt. Lenin w którym autorzy pokazują na dowodach niepodważalnych że Lenin prawie nad niczym nie panował, że działo się wiele niezależnie od jego woli, że dopisywał teksty post factum i jego dalekowzroczność jest legenda. Uzurpacja wodzostwa post factum jest w narracjach historycznych produkowana często przez dyktatorów post rewolucyjnych. Ukraina być może ilustruje inna konstrukcje heroizmu która

ma poprzedzić legendę herosa a mianowicie jakie były strategie aktorów którzy chcą stworzyć wokół siebie wspólnotę emocjonalną (Weber). Arcy ludowy blond Warkocz Julii, może żeby zatuszować poprzednią rosyjskość, wózek inwalidzki na trybunie po wyjściu z więzienia jako prawdziwej ofiary okrucieństwa tyrana Janukowycza? Czy to wystarczy do zbudowania charyzmy? Czasem zbyt skomplikowane skonstruowanie dramatyizmu obraca się w skutek odwrotny, szczególnie kiedy humoryści zaczynają prace dekonstrukcyjną. Prawda jest że istnieje coś takiego jak wynalazczość rewolucyjna która przetwarza w legendę pewne przymioty: np. wybrany kolor dla odróżnienia się od wroga jest tak ważny też jako budulec spójności: czerwień rewolucyjna, biel kontrrewolucyjna, niebieskość także, pomarańcz rewolucyjna. Ale też ważne bywają fizyczne atrybuty jak parasolki w Hongkongu, albo klucze na Placu Venceslas, albo kwiaty rewolucji na Południu czy to na Kaukazie czy w Afryce północnej czy w Portugalii związane z sezonem kwitnienia.

Czy na Ukrainie można kogokolwiek nazwać charyzmatycznym przywódcą rewolucji. Tłum wywołuje przywódcę może wyjątkowo w Rewolucji pomarańczowej ale się waha między Timoszenko a Juszczenko. W granitowej rewolucji jest skazany na wodzów skompromitowanych poprzednim reżymem, a w Euromajdanie nikomu do końca nie wierzy.

Jak te rozważania mają się do Ukrainy:

Jestem raczej zwolennikiem nie nazewnictwa a raczej na jaka analizę poszczególne wydarzenia pozwalają. Pokuszę się tu zainspirować pracą François Chazela, francuskiego socjologa, który tworzy klasyfikacje głównych nurtów analitycznych rewolucji.

Pierwszy nazwać można podejściem poprzez historie „naturalna” (Mars). Dojrzewanie poszczególnych sekwencji historii gospodarczej i społecznej wokół konfliktów i antagonizmów w sposób jednoliniowy prowadzi do ostatecznego rewolucyjnego przełomu kontra burżuazja na rzecz robotników.

Drugi nurt opiera się na teoriach rewolucji wulkanicznych (Rod Aya (1979)) rewolucjach o gwałtownych spięciach, trzeci zaś na analizie wielowymiarowych mobilizacji (Charles Tilly).

Theda Skocpol i wielu innych idąc jej śladem prowadziła badania porównawcze przyczyn, kontekstów społeczno- historycznych i skutków. Jest to czwarty typ analizy.

Co można powiedzieć wobec tego o rewolucjach ukraińskich? Nie chce przesadzać tutaj o wynikach konferencji i naszych wielowymiarowych badan. Powiem tylko ze, pierwsza rewolucja ma znamiona rewolucji antykolonialnej, wróg jest zewnętrzny a zmiana jest wycelowana w jego janczarów wewnętrznych, mobilizacja społeczna ostatecznie będzie tylko bodźcem do zmian w elitach i w koncepcji statusu geopolitycznego Ukrainy.

Druga rewolucja może być już opisana w konwencji mobilizacyjnej i wulkanicznej bowiem stawia sobie za cel zmianę fundamentalna wartości (czyli ma projekt wiodący, jest to szacunek dla reguł demokratycznych) jest antysystemowa i łączy *bottom up* z *top down* wewnątrz elit i jeśli kończy się pokojowo to tylko dlatego, ze wstrzymany został marsz górników na stolicę, trzecia jest rewolucja która da się badać poprzez najnowsze założenia naukowe, jest mieszanka wulkanicznej (walczy o realizację wartości europejskich) i mobilizacyjnej, mamy barykady, krew wylana, wakacje władzy centralnej, mobilizacje i samorządność i samoorganizacje społeczne a także zróżnicowany pluralizm polityczny. Wielu obserwatorów uważa ze radykalna zmiana polega w tej rewolucji na starcie *Nation building*. Dlatego w tym przypadku tak dużo jest prac etnograficznych jak chociażby zbiór wywiadów zebranych na Majdanie lub po, pod kierunkiem Leonida Finberga, tu obecnej Lulii Shukan o euromajdanach na Wschodzie Ukrainy, i nasz wielowymiarowy projekt 3R.

Czy między tymi trzema rewolucjami można zaryzykować hipotezę ciągłości? Na pewno istnieje cos takiego jak *learning by doing*, przekaz pamięci nawet międzypokoleniowy, nauka o błędach i sukcesach. Ale za każdym razem i kontekst i proces rewolucyjny różnią się w dużym stopniu.. Nawet jeśli rewolucja wymaga mitu jedności miejsca: Pałac Zimowy, Bastylia, Majdan. A na Ukrainie specyficznie mitu kozaczyzny.

Dlaczego tak nam zależy na nazwaniu tych wydarzeń poprzez analizę historyczna? Dlaczego warto się zastanowić czy były to rewolucje czy może jeszcze zjawiska innego gatunku? Nazewnictwo i typologia, pod warunkiem ze nie jest usztywnieniem a tylko narzędziem do

zrozumienia, jest niezbędna nie tylko dla akademików ale jeszcze bardziej dla społeczeństwa. Zaobserwujmy, że czasem brak konsensusu co do nazwy może wpłynąć na manipulowanie rzeczywistością. Wystarczy się przyjrzeć skutkom społecznym jakie ma delegitymizacja 1989 w Europie Środkowej. Dziwna rewolucja i nieczytelność jej przebiegu i przekazu wpłynęła na swoisty konkurs piękności w labelizacji hybrydowej : najstynniejsza jest refolucja Ash'a, ale też Staniszkis „rewolucja dyskretna” metafora z statystyki gdzie się mówi o krzywej dyskretnej która raz się pojawia a raz znika, wreszcie „rewolucja negocjowana” Laszlo Bruszta, „rewolucja bez barykad” François Fejtö, „rewolucja bez przeciwników” etc. Ta nieczytelność otwiera drogę nie tylko sceptycyzmowi akademickiemu ale także i głównie pewnej kategorii aktorów politycznych tzw. Demagogów, którzy mówią o niespełnionej rewolucji, o zdradzonej rewolucji a niektórzy chcą wręcz żeby nareszcie krew się wylała, żeby ustawiono szubienice w drugim etapie rewolucji tak aby nareszcie wyraziście przypieczętować fakt rewolucyjny. Tu nam się kłania rewolucja permanentna w wykwintnej wersji Trockiego i radykalnie prostej Stalina czy Saint Justa czy Robespiera.

Zakończyć chciałbym słowami francuskiego pisarza, noblisty Alberta Camus : «*Mal nommer les choses c'est ajouter au malheur du monde* » które można sparafrazować następująco : « nadać zła nazwę rzeczom, zjawiskom, wydarzeniom oznacza powiększenie nieszczęść na świecie »